

Patryk Pleskot

Samobójstwo, wypadek, a może morderstwo? Wokół śmierci Jerzego Zawieyskiego (1969 rok)

Pamięć i Sprawiedliwość 13/2 (24), 135-148

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Samobójstwo, wypadek, a może morderstwo? Wokół śmierci Jerzego Zawieyskiego (1969 rok)

W 2014 r. mija czterdziesta piąta rocznica śmierci Jerzego Zawieyskiego – eseisty, dramapisarza, redaktora oraz działacza katolickiego i politycznego. Nie wszystkie jej okoliczności zostały dotąd przekonująco wyjaśnione, dlatego też tajemniczy zgon posła „Znaku” do dziś budzi pewne kontrowersje i sprzyja tworzeniu teorii spiskowych. Artykuł ten na pewno nie rozwieje najważniejszych wątpliwości. Chociaż autorowi udało się dotrzeć do niewykorzystywanych dotychczas źródeł, poniższe rozważania służą bardziej przypomnieniu sprawy Zawieyskiego oraz podkreśleniu niepełności obecnej wiedzy i trudności interpretacyjnych niż zaproponowaniu rozstrzygającego wyjaśnienia zagadki. Być może w przyszłości jakiś badacz zajmie się tą sprawą tak dogłębnie, jak uczynił to Krzysztof Persak w stosunku do Henryka Hollanda¹. Kandydatką do tej roli wydaje się np. Marta Korczyńska, autorka obszernej biografii naszego bohatera, skupiającej się przede wszystkim na jego twórczości².

Jedną z ostatnich osób, które widziały Jerzego Zawieyskiego przed śmiercią, był dr Tadeusz Charewicz, czterdziestodwuletni pracownik lecznicy rządowej, położonej na skrzyżowaniu ul. Emilii Plater i Hożej w Warszawie. Lecznica, podporządkowana Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, zajmowała całą czteropiętrową kamienicę. 17 czerwca 1969 r. dr Charewicz przeprowadzał wieczorem rutynowy obchód. Ci, którzy chcieli otrzymać miejsce w tym szpitalu, musieli mieć powiązania (mniej lub bardziej ściśle) ze sferami rządowymi. Pacjentów nie było tego dnia dużo. Charewicz wspinał się na czwarte piętro; mieścił się tam oddział neurologii. Zdjęty ciekawością, lekarz wszedł do jednej z salek, gdzie na łóżku leżał nieruchomo Jerzy Zawieyski. Charewicz dotychczas tylko słyszał o byłym pośle, który za swoją krytykę posunięć władz w marcu 1968 r. został usunięty z sejmu i zaszczyty, a w kolejnych miesiącach był stopniowo marginalizowany i odsuwany od kręgów politycznych.

W momencie, gdy Charewicz przeprowadzał obchód, Zawieyski już od dwóch miesięcy przebywał klinice po tym, jak dostał wylewu krwi do mózgu, skutkującego częściowym paraliżem i zanikiem mowy. Charewicz podszedł do sparaliżowanego Zawieyskiego, który – świadomy obecności lekarza – próbował coś powiedzieć. Niestety, lekarz nie mógł nic zrozumieć. Skupił się więc na rutynowych czynnościach, po czym życzył choremu dobrej nocy. Zamykając za sobą drzwi, miał wrażenie, że Zawieyski mrugnął oczami, jak gdyby w podziękowaniu³.

¹ K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

² M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902–1969*, Toruń 2011.

³ J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 708–709; A. Friszke, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego*,

Co najwyżej kilkanaście godzin później Charewicz zbiegał po schodach wraz z innym pracownikami lecznicy, zaalarmowany dobiegającymi z zewnątrz krzykami. Wy dostał się przed budynek i zauważył grupkę gapiów otaczających leżącego człowieka, który przed chwilą wypadł z okna na najwyższym piętrze. Ciało leżało koło drzewa rosnącego przy murze lecznicy, w pobliżu kiosku. Charewicz, gdy tylko dostrzegł, że obok ciała rośnie kałuża krwi, podbiegł, uklęknął i odruchowo spróbował udzielić leżącemu pierwszej pomocy. Nadaremnie – zauważył krew sączącą się z ucha i tkankę mózgową. Wtedy spojrzął na twarz zmarłego i poznał go. Leżał przed nim Jerzy Zawieyski⁴.

* * *

Jerzy Zawieyski (do 1946 r. znany pod nazwiskiem Henryk Nowicki) urodził się w 1902 r. w Radogoszczy pod Łodzią. W latach dwudziestych uczył się w Szkole Dramatycznej w Krakowie, po czym pracował przez kilka lat jako aktor teatralny (m.in. u Juliusza Osterwy), a później jako krytyk i dramaturg. W 1924 r. przez krótki czas prowadził założony przez siebie teatr robotniczy. Próbował też sił w poezji, zaczął współpracę z pismem „Teatr Ludowy”, angażował się w rozwój kultury w środowiskach wiejskich i robotniczych. Zaznał w tych latach dużej biedy, miał też problemy z gruźlicą. Dzięki społecznikowskiej aktywności pod koniec 1928 r. wyjechał do Paryża, gdzie jako delegat Ministerstwa Oświaty przy Ambasadzie RP zajmował się kierowaniem polonijnymi grupami artystycznymi. We Francji przebywał do 1931 r. W tym też roku wydał swoją pierwszą powieść. Po powrocie do kraju i ponownym flircie z aktorstwem (m.in. w Teatrze Ateneum u Stefana Jaracza), aż do wybuchu wojny był związany z Instytutem Teatrów Ludowych w Warszawie, gdzie pracował jako instruktor aktorów amatorów. Wydawał kolejne utwory: powieści i dramaty⁵.

W międzywojniu ukształtowała się jego skomplikowana osobowość i wewnętrzne rozdarcie. Pierwsze, jeszcze nieudane próby literackie naznaczyły go poczuciem niedowartościowania, a później też silną potrzebą tworzenia i szukania przyjaźni. Według przyjaciół i znajomych, już wtedy cechowało go pewne rozchwianie emocjonalne, miał też myśli samobójcze. Zarazem, mimo początkowych fascynacji ideami lewicowymi, świadomością własnej orientacji homoseksualnej, bardzo złych stosunków z ojczymem – ateistą i wychowania z dala od religii, wykluwała się w nim powoli wiara katolicka i przywiązanie do Kościoła, nieoznaczające jednak zgody na niektóre jego praktyki⁶.

Pełny akces Zawieyskiego do katolicyzmu nastąpił w czasie II wojny światowej. W okupowanej Warszawie działał w konspiracyjnej Radzie Teatralnej, powiązanej ze Stronnictwem Ludowym. Udzielał się w tajnym życiu artystycznym: recytacjach i zbiorowych czytaniach organizowanych w mieszkaniach prywatnych. Po powstaniu warszawskim znalazł się w Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem, przygnębiony tragedią

„Więź” 1998, nr 2, s. 171–182; J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 225–229.

⁴ D. Baliszewski, *Upadek z wysokości*, „Wprost” 2005, nr 26, s. 78–79; J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 708–709; A. Friszke, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego...*, s. 171–182; J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 225–229.

⁵ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu [w:] J. Zawieyski, Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, Warszawa 2011, s. 7–16; por. M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski...*

⁶ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 7–16.

powstańczego zrywu. Tam napisał dramat *Mąż doskonały*, którego inscenizacja inaugurowała pracę Starego Teatru w Krakowie w marcu 1945 r. Miesiąc później Zawieyski związał się ze środowiskiem nowo powstałego „Tygodnika Powszechnego”. Zaczął także utrzymywać kontakty z grupą tworzącą miesięcznik „Znak”. W ten sposób ewoluował w kierunku opozycji wobec nawiązującego do tradycji endeckiej, a jednocześnie całkowicie podporządkowanego komunistycznej władzy Bolesława Piaseckiego i jego tygodnika „Dziś i Jutro”⁷.

Jakkolwiek Zawieyski nie był człowiekiem kontestującym nowe władze – w 1947 r. został wiceprezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich, rok później zaś uczestniczył w Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju – wraz ze stalinizacją życia kulturalnego jego sytuacja zawodowa się pogarszała. Od 1949 r. przestano wydawać jego książki i wystawiać sztuki. Mógł pisywać jedynie do „Tygodnika Powszechnego”⁸. Ten stan rzeczy trwał do 1956 r. Nieco wcześniej, w czerwcu 1953 r., premier PRL Józef Cyrankiewicz zaproponował Zawieyskiemu objęcie posady redaktora naczelnego atropowego „Tygodnika Powszechnego”, utworzonego jako substytut zamkniętego przez władze właściwego „Tygodnika Powszechnego”. Pisarz się nie zgodził. Nie chciał też związać się z reżimową organizacją PAX, kierowaną przez Bolesława Piaseckiego. Ceną było przymusowe twórcze milczenie i bieda materialna⁹.

Pierwsze oznaki odwilży zbliżyły jednak do władzy Zawieyskiego i część środowiska niezależnych, acz niekontestujących rzeczywistości politycznej PRL katolików. W sierpniu 1955 r. podpisał się on pod kontrowersyjnym apelem intelektualistów, wzywającym Polaków z emigracji, by wrócili do kraju. W październiku 1956 r. Zawieyski poparł Władysława Gomułkę i stanął na czele Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej (z którego wyklują się Kluby Inteligencji Katolickiej¹⁰). Nowe władze odwdziczyły się za to poparcie: wznowiono oryginalny „Tygodnik Powszechny” oraz katolicki miesięcznik „Znak”, a Zawieyski wraz z kilkoma osobami z tego środowiska (nazwanych potem grupą „Znak”¹¹) dostał ofertę kandydowania do sejmu. Z oferty tej skorzystał i w styczniu 1957 r. został posłem. Wkrótce wszedł do Rady Państwa. Do końca życia pozostał też prezesem warszawskiego KIK¹².

W burzliwym czasie odwilży Zawieyski fascynował się – przynajmniej przez pewien okres – postacią Władysława Gomułki. Jako poseł i osoba formalnie znajdująca się na szczytach władzy starał się łagodzić napięcia między prymasem Stefanem Wyszyńskim a I sekretarzem PZPR i szukać kompromisu między reprezentowanymi przez nich instancjami. W kolejnych latach, w miarę odchodzenia od odwilży i zaostrzającej się rywalizacji państwa z Kościołem, osiągnięcie tych celów stawało się niemożliwe. Ograniczenia i niemoc frustrowały Zawieyskiego. Nieraz myślał o rezygnacji, nie mógł się jednak zdecydować na odejście z polityki. Wciąż podziwiał Gomułkę i wierzył w jego

⁷ *Ibidem*, s. 16–22; zob. także: A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; J. Kurski, *Portret wodza*, „Gazeta Wyborcza”, 15 VII 1994 (dodatek „Magazyn”, nr 28), s. 6.

⁸ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 22–24.

⁹ *Ibidem*, s. 27–29.

¹⁰ K. Białecki, *Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu w latach 1956–1991*, Poznań 2012, s. 21–56.

¹¹ Zob. A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002.

¹² A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 30–33, 36.

dobre intencje. Zarazem starał się współpracować – choć nie bez zgrzytów – z kard. Wyszyńskim. Krytykował prymasa m.in. za formę obchodów tysiąclecia chrztu Polski. Nie zaangażował się także w inicjatywy opozycyjne, takie jak np. krytykujący cenzurę List 34 z 1964 r.¹³

Być może Zawieyski nie zdawał sobie w pełni sprawy, że jest poddawany nieustannej inwigilacji ze strony SB. W jego mieszkaniu i telefonie tkwił podsłuch, tajni współpracownicy przebywający w jego otoczeniu regularnie pisali donosy, a funkcjonariusze SB otwierali i czytali prywatne listy¹⁴. Jego wieloletni związek z psychologiem Stanisławem Trębaczkiwiczem mógł stanowić podstawę do zbierania przez SB tzw. materiałów kompromitujących. Obaj mężczyźni z pewnością nie afszowali się ze swoją relacją, ale grono osób wtajemniczonych nie było aż tak nieliczne¹⁵.

O skali wspomnianej inwigilacji świadczy to, że w 1964 r. wydano w MSW broszurę poświęconą życiu i twórczości Zawieyskiego, z którą funkcjonariusze mogli się zapoznać w bibliotece Centralnego Archiwum resortu. Pisano w niej m.in., że „mimo swej nigdy nie ukrywanej postawy antysocjalistycznej, [Zawieyski] nie brał udziału w szkodliwej działalności organizacyjnej” ani nie zaliczał się do grona liderów katolickich¹⁶. Dostrzegano jednak jego postawę proizraelską i fakt posiadania „dużego autorytetu moralnego w środowisku inteligencji”¹⁷.

Antyizraelska polityka PRL, zapoczątkowana w 1967 r., poróżniła posłów „Znaku”, w związku z czym grupa nie zdecydowała się ani na poparcie, ani na krytykę działań Gomułki. W końcu roku na Zawieyskim duże wrażenie zrobiła słynna inscenizacja *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Decyzję o zdjęciu przedstawienia z afisza przyjął więc z niepokojem. Bacznie śledził dalsze losy inscenizacji z pierwszych tygodni 1968 r. Z powodu choroby serca nie uczestniczył w zebraniu Związku Literatów Polskich z 29 lutego 1968 r. Podczas tego historycznego spotkania, będącego w istocie wystąpieniem literatów przeciw decyzjom władzy, połączonym z otwartą krytyką jej postępowania, Stefan Kisielewski wypowiedział swoje słynne słowa o „dyktaturze ciemniaków”. Rozpędzenie wiecu studentów z 8 marca Zawieyski przyjął z bólem i niedowierzaniem, mocno przeżywał antysemicką kampanię¹⁸.

11 marca posłowie „Znaku” złożyli interpelację do premiera, w której wzięli w obronę bitych demonstrantów. Była to jedyna tego rodzaju oficjalna reakcja. Miesiąc później, 10 kwietnia, premier Cyrankiewicz w stosunkowo wyważonej odpowiedzi na interpelację zaatakował jednak posłów „Znaku”. Dało to początek serii coraz gwałtowniejszych przemówień, w których mnożono oskarżenia pod adresem tych posłów. Specjalnie spędzona publiczność na sejmowych galeriach lżyła i wyzywała „znakowców”. Szczególnie brutalnie wypowiadał się Zenon Kliszko. Jak odnotowywał w swym dzienniku

¹³ *Ibidem*, s. 36–39, 41, 45; zob. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993.

¹⁴ Zob. np. rozpracowanie Jerzego Zawieyskiego w ramach inwigilacji Klubu Inteligencji Katolickiej, AIPN, 0785/9/J, t. 1–10.

¹⁵ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 39, 45.

¹⁶ AIPN, 1633/930, Centralne Archiwum MSW, Jerzy Zawieyski, oprac. Stanisław Kania [sic!], Eugeniusz Kuziemski, Warszawa 1964, b.p. [k. 10, 12].

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 45–49; zob. J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 141–223, 633–710.

Zawieyski, był tym „do głębi oburzony, obrażony i wstrząśnięty”¹⁹. Pod wpływem chwili Zawieyski postanowił spontanicznie odpowiedzieć. Wśród szyderczych śmiechów i wyzwisk bronił swych kolegów, studentów, pobitego Stefana Kisielewskiego i innych szkanowanych twórców. Był to wyjątkowy akt odwagi i nonkoformizmu. Tak w sejmie PRL jeszcze nikt nie mówił²⁰.

Przemówienie sejmowe Zawieyskiego to pewnie najpiękniejsza karta jego politycznego życia. Niestety, również początek drogi, która doprowadzi go do rychłej śmierci. Od tej pory zaczął on być odsuwany od spraw publicznych, pomijany w zaproszeniach, pozbawiano go przywilejów związanych ze stanowiskami, które zajmował. Natychmiastowo usunięto go z funkcji członka Rady Państwa (choć można powiedzieć, że w pewien sposób sam się zdymisjonował w swym wystąpieniu). Co więcej, nie szczędzono mu obelg, pokątnych pomówień, aluzji do homoseksualizmu. Uaktywniła się cenzura, wstrzymując druk jego tekstów i inscenizacje dramatów²¹. Pod datą 16 kwietnia 1968 r. Zawieyski zanotował: „urywam ten dziennik. W przyszłości opiszę, jeśli będę żył, dalszy ciąg dziejów mojego dramatu politycznego, który na tych kartkach tutaj rozwijałem”²². Nie było mu dane zrealizować tych zamierzeń.

Warto przez chwilę przyrzeć się wspomnianej dacie przerwania zapisków: była to prawdopodobnie reakcja na śmierć męża siostry – Aleksandra Styczyńskiego, nieraz przewijającego się na kartach dziennika. Styczyński zatruł się farbą podczas malowania we własnym mieszkaniu, w ramach przygotowań do Wielkanocy. Ta niecodzienna sprawa może budzić pewne podejrzenia. Czy Styczyński zmarł w wyniku nieszczęśliwego wypadku, czy też skutek mściwości komunistycznej władzy, rozwścieżonej wystąpieniem niepokornego posła? Cios był celny – niespodziewana śmierć bliskiej osoby wstrząsnęła Zawieyskim. Brak jakichkolwiek przesłanek sugerujących udział aparatu represji w tragicznym losie Styczyńskiego nie pozwala jednak na rozwinięcie tego wątku i szukanie jego związku ze zgonem samego Zawieyskiego²³.

Choć represje, które spotkały pisarza, nie były szczególnie dotkliwe, to jednak Zawieyski spadał z wysoka: do tej pory był jednym z beneficjentów Gomułkowskiej epoki – z wysoką pensją, służbowym samochodem oraz życzliwością wydawnictw i teatrów. Nie może dziwić, że po kwietniowym wystąpieniu SB zintensyfikowała inwigilację jego osoby. O Zawieyskim sporo pisano w dokumentacji MSW już w kontekście protestów marcowych. Na przykład w załączniku do Biuletynu Wewnętrznego MSW nr 65/68 z 16 marca 1968 r. donoszono, że jedno z przemówień I sekretarza KW PZPR w Katowicach Edwarda Gierka poseł ocenił jako „obrzydliwe” i spodziewał się strajku włoskiego na uczelniach²⁴. Takie informacje na pewno wzmagaly nieufność wobec Zawieyskiego

¹⁹ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2: *Wybór z lat 1960–1969*, Warszawa 2012, s. 754.

²⁰ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 141–223, 633–710; A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 45–49; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 467–470.

²¹ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 141–223, 633–710; K. Rokicki, *Literaci...*, s. 467–470; J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 214.

²² J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2..., s. 759.

²³ Na sprawę tę zwrócił uwagę jeden z recenzentów tekstu, za co autor wyraża wdzięczność.

²⁴ AIPN, 0330/327, t. 82, Informacja dotycząca wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich. Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego MSW nr 65/68, 16 III 1968 r., k. 21–25.

w kierownictwie partyjno-państwowym i spychały go na opozycyjny margines. Być może w największym stopniu – oprócz słynnego przemówienia – przyczynił się do tego sprzeciw Zawieyskiego jako członka Rady Państwa wobec odwołania Romana Zambrowskiego z funkcji wiceprezesa NIK²⁵.

W kolejnych miesiącach redaktor „Znaku” ciężko przeżył inwazję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Duszna atmosfera antyinteligentkiej polityki Gomułki doskwierała mu coraz bardziej. 9 kwietnia 1969 r. dowiedział się od przyjaciół, że został skreślony z listy kandydatów na posłów kolejnej kadencji. Dziesięć dni później doszło do feralnego wylewu. Korzystając jeszcze z poselskich uprawnień, Zawieyski trafił do kliniki przy ul. Emilii Plater²⁶. „Dziennik jest worem, w którym wszystko może się pomieścić, zarówno rzeczy obiektywne, jak i osobiste. Jutro muszę o tym porozmawiać z Mazowieckim” – to ostatni zapis Zawieyskiego w dzienniku przed wylewem²⁷.

* * *

Zgon Jerzego Zawieyskiego, choć niepozbawiony pewnej aury nieudomówień, na pierwszy rzut oka nie może budzić wielu wątpliwości. Chory po prostu wypadł z okna – bądź na skutek nieszczęśliwego wypadku, bądź w próbie samobójczej. Według wiedzy autora, śmierć działacza „Znaku” nie stała się tematem rozmów na szczelbu Komitetu Centralnego czy Biura Politycznego PZPR – przynajmniej tych, których zapisy są dostępne w archiwach. Najprawdopodobniej nie potraktowano tego wydarzenia jako sprawy politycznej. W tej tragicznej historii można jednak dostrzec pewne wątki wskazujące na jej polityczne aspekty. Najważniejsze z nich – ale i najbardziej niepewne – odkrył wspominany na początku dr Tadeusz Charewicz.

Na początku XXI w. dziennikarz śledczy Dariusz Baliszewski przygotował kilka programów telewizyjnych z cyklu *Rewizja nadzwyczajna*, poświęconych śmierci Jerzego Zawieyskiego. Po jednym z nich do redakcji zgłosił się nieoczekiwany widz: dr Charewicz, który w 1970 r. uciekł z Polski i ostatecznie osiedlił się w Danii. Jego rewelacje wywołały sporo zamieszania i zmusiły historyków do ponownego przyjrzenia się okolicznościom śmierci posła „Znaku”²⁸. Okazało się, że Charewicz postanowił opuścić Polskę z obawy o swoje życie. Jak przekonuje, zbyt wiele wiedział o śmierci Zawieyskiego, by czuć się bezpieczny. Co zaś wiedział? Według jego relacji, dramaturg był całkowicie niezdolny do popełnienia samobójstwa. Nie był nawet w stanie podnieść się o własnych siłach ze szpitalnego łóżka – w jaki sposób mógłby więc samodzielnie wstać, wyjść przez okno na balkon i pokonać półtorametrową barierkę, która otaczała z zewnątrz czwarte piętro lecznicy?²⁹

Świadek dopowiada, że w kolejnych dniach po śmierci Zawieyskiego parokrotnie przesłuchiwali go funkcjonariusze SB. Jak twierdzi, podsuwano mu do podpisania już

²⁵ Formalnie Zawieyski wstrzymał się od zajęcia stanowiska w tej sprawie, co w kontekście ówczesnych postaw politycznych było jednak jednoznacznie interpretowane jako sprzeciw, zob. M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 456.

²⁶ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 49–50; K. Rokicki, *Literaci...*, s. 470.

²⁷ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2..., s. 861.

²⁸ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 709.

²⁹ D. Baliszewski, *Upadek z wysokości...*, s. 78–79.

gotowy akt zgonu posła „Znaku” z orzeczeniem samobójstwa. Lekarz nie zgodził się podpisać tego dokumentu³⁰.

Zachowane w MSW materiały nie pozwalają na weryfikację rewelacyjnych doniesień lekarza emigranta. Brakuje materiałów z wizji lokalnej na miejscu zgonu, przesłuchań świadków, opisów sytuacyjnych, notatek wezwanych przez szpital funkcjonariuszy milicji. Autor dotarł jednak do niewielkiej, pięćdziesięciostronicowej teczki osobowej Tadeusza Charewicza. Co ciekawe, teczka tego chirurga, urodzonego w 1927 r. w Wilnie, urywa się na początku 1968 r. Jest prawdopodobne, że to tylko część dokumentacji związanej z Charewiczem, do innej jednak dostępu nie mamy. Teczka ma charakter administracyjny i powstała dlatego, że w 1967 r. lekarz zwrócił się z podaniem o zatrudnienie go w pełnym wymiarze pracy w warszawskim Zarządzie Służby Zdrowia MSW³¹. Do tej pory pracował w lecznicy resortu zdrowia jako chirurg oraz jako asystent pracownika naukowo-badawczego w Instytucie Hematologii³². Zgodnie z rutynową procedurą w MSW sprawdzono, czy Charewicz występuje w kartotece Biura „C” MSW. Okazało się, że lekarz figurował w kartotece jako „element niepewny”³³.

Więcej materiałów na ten temat nie ma. Nie znamy też bliższych powodów tego, dlaczego już 17 stycznia 1968 r., w środku trzymiesięcznego okresu próbnego zatrudnienia, Charewicz poprosił o zwolnienie. Nie można wykluczyć, że sprawa wiązała się po prostu z antysemicką atmosferą tych czasów. W oficjalnym podaniu lekarz motywował tę decyzję niemożnością pogodzenia pracy w resortowej służbie zdrowia z obowiązkami wciąż pełnionymi w lecznicy Ministerstwa Zdrowia³⁴. Poza informacją, że Charewicz przez krótki czas był związany z placówką podporządkowaną MSW (po zwolnieniu, 30 stycznia 1968 r. podpisał zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy wszystkiego, czego się dowiedział o MSW³⁵), jego teczka osobowa niewiele wnosi do sprawy. Czy jest możliwe, by chodziło tu o innego lekarza o tym samym imieniu i nazwisku? Nie wydaje się to prawdopodobne, zwłaszcza że w dokumentacji widnieje informacja, że brat Tadeusza wyjechał w 1958 r. do Danii i tam się osiedlił³⁶.

Niewiele wynika również ze skromnych objętościowo „akt osobowych cudzoziemca”, skompletowanych w MSW po tym, jak w 1983 r. Charewicz uzyskał zgodę na zmianę obywatelstwa polskiego na duńskie³⁷. Okazuje się, że w roku 1971 (a nie 1970, jak sam twierdził) Charewicz najpierw wyjechał wraz z żoną i córką do Francji, na zaproszenie rodziny, rzekomo tylko na kilka miesięcy. Z Francji trafił do Danii, gdzie w lutym 1972 r. wystąpił w wydziale konsularnym polskiej ambasady o przedłużenie ważności paszportu

³⁰ *Ibidem*.

³¹ AIPN, 0806/1785, Podanie Tadeusza Charewicza o pracę w Zarządzie Służby Zdrowia MSW w charakterze lekarza-chirurga, 27 XI 1967 r., k. 4.

³² *Ibidem*, Zyciorys Tadeusza Charewicza, 29 XI 1967 r., k. 5.

³³ *Ibidem*, Pismo kierownika Sekcji Kadr Zarządu Służby Zdrowia MSW do Biura „C” MSW z zapytaniem o Tadeusza Charewicza, 4 XII 1967 r., k. 19.

³⁴ *Ibidem*, Podanie Tadeusza Charewicza o zwolnienie z pracy w Zarządzie Służby Zdrowia MSW, 17 I 1968 r., k. 24.

³⁵ *Ibidem*, Zobowiązanie Tadeusza Charewicza do zachowania w tajemnicy wiedzy o MSW, 30 I 1968 r., k. 31.

³⁶ *Ibidem*, Ankieta personalna Tadeusza Charewicza, 27 XI 1967 r., k. 9.

³⁷ AIPN, 1368/24104, Pismo kierownika Wydziału Konsularnego ambasady PRL w Kopenhadze do Tadeusza Charewicza w sprawie zmiany obywatelstwa, 14 VI 1984 r., k. 1.

o rok. Tłumaczył, że chciał zapoznać się z organizacją skandynawskiej służby zdrowia z myślą o wykorzystaniu zdobytych doświadczeń w Polsce. Paszport prolongowano (choć tylko – standardowo – na pół roku), ale po upływie nowego terminu lekarz nie wrócił do kraju, w związku z czym w 1974 r. został uznany za uciekiniera³⁸. W zachowanej dokumentacji jego sprawy nie można się dopatrzeć niczego niezwykłego. Do pewnego zastanowienia skłania jedynie to, że zgody na zmianę obywatelstwa udzielono mimo negatywnej opinii Wydziału Paszportów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych³⁹. Być może jeszcze jakieś informacje dałoby się znaleźć pośród dokumentów personalnych Charewicza w archiwach zakładowych szpitali, w których pracował (ewentualnie w archiwum Ministerstwa Zdrowia) – niestety autorowi nie udało się dotrzeć do tych materiałów.

Zastanawiające okoliczności związane ze śmiercią Zawieyskiego wymienia nie tylko niepewny świadek, ale też niektórzy profesjonalni badacze. Jerzy Eisler zwraca uwagę, że w ostatnich tygodniach pobytu Zawieyskiego w szpitalu rządowym nie dopuszczano do niego żadnych gości, choć nie miało to mocnego uzasadnienia medycznego. Odmówiono m.in. prymasowi Wyszyńskiemu, który pragnął odwiedzić chorego. Kierownictwo szpitala argumentowało, że wizyta nie ma sensu, bo pacjent nie reaguje już na bodźce zewnętrzne. Nie było to prawdą⁴⁰. Oczywiście przy odmowie adresowanej do kardynała decydowały ogólne względy polityczne – przyjęcie głowy polskiego Kościoła w lecznicy rządowej byłoby wydarzeniem bez precedensu.

Joanna Siedlecka dotarła do bliskiej znajomej Zawieyskiego, która – wiedząc, że ten zachowuje ograniczoną przytomność – zamierzała skontaktować się z prymasem i powiedzieć mu prawdę. Nie zdążyła, ponieważ jej przyjaciel niespodziewanie wypadł przez okno. Siedlecka przekonuje też (choć nie wiadomo, na jakich podstawach), że klinika nie traktowała chorego najlepiej, nie decydując się na poważniejsze próby leczenia i bojąc się odpowiedzialności za ryzykowne decyzje medyczne⁴¹.

Odcinki *Rewizji nadzwyczajnej* poświęcone Zawieyskiemu wywołały reakcje jeszcze jednego tajemniczego człowieka. Przedstawiając się jako były funkcjonariusz SB, zamieszkały obecnie za granicą, anonim ten przesłał Dariuszowi Baliszewskiemu nieznanie wcześniej zdjęcia wykonane tuż po sekcji zwłok. Na fotografiach na ciele zmarłego widać ślady dziwnych poparzeń, wyglądających tak, jak gdyby ktoś gasił na ofercie papierosy czy też przypalał ciało prądem. Jakość zdjęć nie pozwala jednak na pewne wnioski. W istocie tajemnicza przesyłka spowodowała pojawienie się nowych pytań, nic nie wyjaśniając. Co ciekawe, wśród nadesłanych materiałów znalazły się dwie fotografie funkcjonariuszy MO wchodzących przez okno do czyjegós mieszkania. Jaki mieli oni związek z całą sprawą? Tego również nie udało się rozszyfrować⁴². Autor nie miał możliwości przejrzania tych tajemniczych fotografii.

³⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Tadeusza Charewicza, sporządzona w Wydziale Paszportów SUSW, 24 III 1984 r., k. 7; *ibidem*, Podanie-kwestionariusz Tadeusza Charewicza w sprawie przedłużenia terminu ważności paszportu, 26 II 1972 r., k. 13–14.

³⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Tadeusza Charewicza, sporządzona w Wydziale Paszportów SUSW, 24 III 1984 r., k. 7.

⁴⁰ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 709.

⁴¹ J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 216, 232.

⁴² D. Baliszewski, *Upadek z wysokości...*, s. 78–79.

Warto zwrócić uwagę, że wśród formułowanych na gorąco komentarzy, pojawiających się w kręgach inteligentkich i artystycznych, znalazła się hipoteza o morderstwie politycznym. Zwracali na to uwagę historycy zaproszeni do jednego ze wspomnianych odcinków programu *Rewizja nadzwyczajna*. Badacze zwracali uwagę na to, że wierzący i praktykujący katolik, którym był Zawieyski, nie podjąłby próby samobójczej, zwłaszcza że – jak dodawał prof. Jerzy Eisler – jego stan zdrowia miał się powoli poprawiać. Historyk ten przekonywał zarazem, że z punktu widzenia władz Zawieyski bardziej zasługiwał na zemstę niż dotkliwie pobity Stefan Kisielewski, który w lutym 1968 r. na zebraniu Związku Literatów mówił o „dyktaturze ciemniaków”. Ten ostatni był w pewien sposób człowiekiem z zewnątrz, podczas gdy Zawieyski, jako członek Rady Państwa i poseł, reprezentował kierownictwo państwowe. Swoim sejmowym wystąpieniem „zdradził” więc swych chlebobawców, którzy – z Władysławem Gomułką na czele – do tej pory go lekceważyli i uważali za słabego i miernego polityka⁴³.

Nie można nie zauważyć, że w ponurym okresie antyinteligentkiej kampanii 1968 r. Zawieyskiego usiłowano nie tylko szykanować w życiu publicznym, ale też mu grozić. Janusz Zabłocki, przyjaciel dramaturga, wspominał w swych dziennikach, że zdobył poufną informację o naciskach na kierowcę rządowej limuzyny używanej przez Zawieyskiego. Tuż po jego pamiętnym wystąpieniu z 10 kwietnia 1968 r. pracujący dla Biura Ochrony Rządu kierowca miał być namawiany do wywiezienia swego pasażera (któremu jeszcze nie odebrano prawa do pojazdu) do lasu i pozostawienie go tam samego. Kierowca odmówił, za co został zdegradowany⁴⁴. Brakuje potwierdzenia tej jednoźródłowej informacji, pochodzącej w dodatku z drugiej ręki. Autorowi nie udało się ustalić z całą pewnością personaliów wspomnianego pracownika ani zweryfikować jego teczki personalnej.

W odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste przyczyny śmierci Zawieyskiego kluczową kwestią wydaje się stan zdrowia pacjenta. Czy był on w stanie samodzielnie się poruszać? Jeśli nie, prawdopodobieństwo nieszczęśliwego wypadku lub samobójstwa maleje. Jednocześnie jaki byłby sens pozbawiania życia osoby, która mogła tylko bezwładnie leżeć i właściwie nie była w stanie mówić? Paradoksalnie, lepszy stan zdrowia silniej przemawiałby zarówno za samobójstwem czy nieszczęśliwym wypadkiem (Zawieyski byłby zdolny do poruszania się), jak i za morderstwem (w pełni władz umysłowych mógł być postrzegany jako zagrożenie).

Jak wiemy, według dr. Charewicza Zawieyski nie mógł samodzielnie się podnieść i miał obezwładnione kończyny. Pamiętajmy, że Charewicz opowiada historię sprzed kilkudziesięciu lat, jako starszy już mężczyzna, i niekoniecznie musi precyzyjnie odtwarzać wszystkie szczegóły. Niektóre osoby, które na gorąco komentowały śmierć swojego znajomego, współpracownika i przyjaciela, nie podzielają opinii Charewicza. Zastanawiająca jest treść zapisków prymasa Wyszyńskiego, sporządzonych w dniu śmierci Zawieyskiego: „Jerzy od dawna już nie był świadom siebie, jakkolwiek chodził po pokoju. Nie mógł nic mówić. Nie zawsze orientował się, gdzie jest. Często płakał. Był pod opieką rehabilitacyjną zacnego lekarza. Zauważono, że p. Zawieyski wyszedł do

⁴³ Zob. J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 226–227, 228–229.

⁴⁴ J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011, s. 576–577.

łazienki, wkrótce wrócił do pokoju i zamknął się na klucz. W ciągu dziesięciu min[ut] usłyszano na dole ciężki, głuchy łoskot. Wkrótce okazało się, że na dole, przy budce z papierosami, leży bez życia p. Zawieyski. Spadł z balkonu z czwartego piętra. Według przypuszczeń, Jerzy wyszedł na balkon okrążający dom i szedł w kierunku narożnika. Co stało się później, nie da się stwierdzić. Można przypuszczać, że Jerzy, który nie miał pełnej świadomości, nie zdawał sobie sprawy, gdzie jest. Mógł się potknąć albo wychylić. Mogło mu się wydawać, że jest na parterze i skręca do budki, gdzie nieraz nabywał papierosy. Pozostanie to tajemnicą. W czasie naszego ostatniego spotkania zauważyłem, że Jerzy był już na pół przytomny i często zagubiał się w myślach. Mówił o swej śmierci⁴⁵. Prymas Wyszyński nie był bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń, więc jego opis nie musi we wszystkim odpowiadać rzeczywistości. Potwierdza jednak niejednoznaczność opinii na temat stanu fizycznego chorego.

Wątki poruszane przez kardynała pojawiają się również w dzienniku Janusza Zabłockiego. Był on jednym z pierwszych przyjaciół zmarłego, którzy dotarli pod klinikę rządową, i widział jeszcze ślady startej krwi w miejscu, gdzie upadł Zawieyski. Zabłocki skłaniał się ku wersji z nieszczęśliwym wypadkiem: „jak tłumaczyć sobie ten tragiczny fakt, którym zakończyło się życie Jerzego Zawieyskiego? Czy był to świadomy akt sprzeciwu wobec tego losu, który go czekał, a z którego zdawał sobie sprawę, protest wobec tej egzystencji pomiędzy bytem ludzkim a zwierzęcym, w jakiej miała upłynąć reszta jego życia? Ale taka wyrozumowana decyzja zakładała wysoki stopień świadomości, której – jak wynikało z licznych prób rozmów czy choćby przekazywania informacji – zdawał się już nie mieć; były bowiem już jakieś uszkodzenia w korze mózgowej. Gdyby natomiast świadomość tę miał, to też wątpliwe, znając całą jego postawę i jego głęboką wiarę, jego stosunek do bólu, samotności, śmierci – czy mógłby się na taki akt zdecydować. A więc może właśnie wypadek, wynikający z zawężenia świadomości, z zaburzeń czynności psychicznych?

Było kilka okoliczności, które mogłyby przemawiać za tym ostatnim. Jest faktem, że wiele palił. Pani Bochyńska, jego kuzynka, która go odwiedziła na parę dni przed śmiercią, opowiadała, że dawał jej znaki, że potrzebuje papierosa, po czym skierował się ku drzwiom balkonu i zaczął je otwierać. Wprost za drzwiami balkonu, cztery piętra niżej, na rogu Hożej i Emilii Plater, znajdowała się budka z papierosami. Zwróciła wówczas uwagę lekarzom na ten objaw i sugerowała im bardziej staranny nadzór nad chorym. Może jego wyjście na balkon o 6.00 rano było dyktowane tym samym motywem? Jest rzeczą znamionną, że nie spadł z balkonu zaraz na wprost swego pokoju, którego okna wychodzą na ul. Emilii Plater; przeszedł wzdłuż balkonu aż do rogu, a następnie za narożnik, by spaść tuż obok budki z papierosami⁴⁶. Warto zauważyć, że autor był przekonany o częściowej sprawności fizycznej zmarłego.

Krócej, lecz w podobnym tonie, swoje wrażenia zanotował Stefan Kisielewski: „czy wyskoczył rozmyślnie, czy wypadł w zamroczeniu – tego się nigdy nie dowiemy. Wrócił z ustępu do pokoju o piątej rano, okna są tam niskie, niechronione. Straszny

⁴⁵ Cyt. za: P. Raina, *Kardynał Wyszyński. Czasy Prymasowskie 1969–1970. Credo Pawła VI, widmo niemiecko-sowieckiego zbliżenia, rozmowy watykańskie*, Warszawa 2003, s. 50.

⁴⁶ J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2..., s. 390–391.

koniec tego człowieka, któregośmy w końcu tak wszyscy kochali. I co za skandaliczny brak dozoru w tym wzorowym szpitalu wobec chorego półprzytomnego. Aż straszno o tym myśleć!⁴⁷ Kisielewski, którego relacja różni się w szczegółach, podzielał jednak poglądy Zabłockiego w sprawie okoliczności śmierci jego przyjaciela. Podobnie jak Mieczysław F. Rakowski, który pisał w swych dziennikach: „niektórzy twierdzą, że było to samobójstwo, inni, że nieszczęśliwy wypadek spowodowany rozstrojem nerwowym”⁴⁸. Redaktor naczelny „Polityki” nie wziął pod uwagę możliwości morderstwa.

Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że po wylewie, dzięki staraniom lekarzy (niezależnie od ich oceny), stan Zawieyskiego zaczął się powoli poprawiać. Nie sposób dziś ocenić stopnia tej poprawy: częściowo odzyskał on przytomność, choć cierpiał na jej cykliczną utratę i nawracające zaniki pamięci. W pewnym stopniu odzyskał też podstawową sprawność, ale nie wiemy, w jak dużym⁴⁹. Dokumentacja stanu zdrowia pacjenta z tego okresu nie jest dostępna dla badaczy (a przynajmniej autorowi nie udało się do niej dotrzeć), przez co niniejsze rozważania – podobnie jak ocena dotychczas cytowanych wypowiedzi – są częściowo zawieszona w próżni. Jest jednak prawdopodobne, że przegląd często lakonicznych informacji medycznych ani nie pozwoliłby w pełni potwierdzić, że Zawieyski mógł w nagłym przypływie sił przejść przez okno i rzucić się w dół (bądź celowo, bądź przypadkowo, nie kontrolując swojego zachowania), ani zaprzeczyć tej hipotezie.

Co ciekawe, w przebadanych źródłach nie pojawia się skojarzenie sprawy posła „Znaku” z tajemniczą – przynajmniej ówczesnie – śmiercią dziennikarza Henryka Hollanda, który 21 grudnia 1961 r. wypadł z okna swego mieszkania w czasie rewizji dokonywanej przez funkcjonariuszy SB. Można przypuszczać, że takie skojarzenia się pojawiały w rozmowach towarzyskich, nieutralonych w żadnej formie. W tamtej epoce mało kto bowiem nie wierzył we współudział aparatu bezpieczeństwa w tragicznym finale życia Hollanda⁵⁰. Dzisiaj, dzięki badaniom Krzysztofa Persaka, wiemy już, że popełnił on samobójstwo⁵¹.

O ile Zabłocki, kard. Wyszyński czy Kisielewski za najrealniejszą uznawali wersję z nieszczęśliwym wypadkiem, inni znajomi i współpracownicy posła „Znaku” byli przekonani o jego próbie samobójczej. Tak odczytywano m.in. nieobecność prymasa Wyszyńskiego na pogrzebie działacza „Znaku” na cmentarzu w Laskach⁵². W świetle cytowanych słów prymasa można uznać, że ta interpretacja nie była trafna.

⁴⁷ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 245–246.

⁴⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 102.

⁴⁹ Por. B. Tyszkiewicz, *Opuszczona kurtyna. Czerdzieści lat po śmierci Jerzego Zawieyskiego*, „Znak” 2009, nr 7–8, s. 148–155.

⁵⁰ Zob. np.: R. Michalak, A.K. Piasecki, *Historia polityczna Polski 1952–2002*, Łódź 2003, s. 46; J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992, s. 81; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 330.

⁵¹ K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda...*, s. 8–9, 147–158; 226–262; zob. też: *idem*, *Władysław Gomułka a tak zwana sprawa Henryka Hollanda* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 147–173.

⁵² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 102; B. Tyszkiewicz, *Opuszczona kurtyna...*, s. 148–155.

Niektórzy przyjaciele Zawieyskiego już od dawna dostrzegali w nim rozchwianie emocjonalne i nadwrażliwość. Jarosław Iwaszkiewicz notował: „uroczy, dobry, ale nie bardzo chytry człowiek [...] Niezbyt nadawał się do roli, której się podjął [szefa warszawskiego KIK-u]. Nazbyt wrażliwy, zbyt patetyczny, psychicznie wątpliwy, nieco naiwny. Za uczciwy”⁵³. Anna Kowalska dostrzegała zaś jego lęki i stany depresyjne⁵⁴. Zofia Nałkowska już w czasie wojny stawiała jednoznaczny diagnozę: „spośród nas on jeden [Zawieyski] ma biografię serio. Stosunek do matki, która umarła młodo, nędza, samotność, przezwyciężona gruźlica, dwukrotne usiłowanie samobójstwa. A później poprawność, estetyczność wyrównanego istnienia, przezwyciężenie zmory wspomnień za pomocą sztuki, która tu staje się jakby jedyną ucieczką”⁵⁵. Kluczowa jest informacja o próbach samobójczych.

W świetle biografii i konstrukcji psychicznej Zawieyskiego – w takim stopniu, w jakim można ją odtworzyć – możliwość popełnienia samobójstwa była jak najbardziej realna. Dramaturg w przeblaskach samoświadomości doskonale rozumiał nie tylko swoje opuszczenie i marginalizację polityczną, lecz także fatalny stan fizyczny, niemożność mówienia, pisanie, tworzenia – normalnego życia. Jeśli dodamy do tego brak poczucia własnej wartości, rozdarcie emocjonalne, dużą wrażliwość – otrzymamy komplet czynników sprzyjających samobójstwu. Jedyną niewiadomą pozostaje fizyczna możliwość jego dokonania.

W tej perspektywie musielibyśmy odwrócić przeprowadzone powyżej rozumowanie. Otóż prawdopodobieństwo morderstwa politycznego znacznie by wzrosło, gdyby Zawieyski ze względu na ograniczenia fizyczne nie był w stanie popełnić samobójstwa czy też ulec nieszczęśliwemu wypadkowi. Powraca tutaj jednak palące pytanie: w jakim celu aparat represji miałby zabijać byłego pośła?

Zawieyski nie był postrzegany jako twardy opozycjonista. Przez wiele lat szukał kompromisu i *modus vivendi* między środowiskami katolickimi a władzą komunistyczną. W 1968 r. naraził się na ostrą krytykę i stał się obiektem partyjnej nagonki ideologicznej. Czy to jednak wystarczająca przesłanka do zabójstwa? Stefan Kisielewski, mówiąc podczas zjazdu literatów w końcu lutego 1968 r. o „dyktaturze ciemniaków”, został mocno pobity – był już więc pewien precedens. Zaznaczymy, że między pobiciem a zabiciem istnieje kolosalna różnica, a popularny Kisiel ostrzej zaatakował władzę niż Zawieyski. Ten ostatni panicznie wszakże bał się, że podzieli losy kolegi⁵⁶. Reasumując, Zawieyski musiałby stanowić jakieś zagrożenie, by skłonić aparat represji do radykalnych kroków. Trudno zaś sobie wyobrazić, jakie niebezpieczeństwo mógł nieść na wpół sparaliżowany człowiek, niezaliczający się przecież do radykałów politycznych.

W grę wchodziłby ewentualnie wypadek przy pracy: być może chciano Zawieyskiego zastraszyć. Scena, w której kilku funkcjonariuszy potajemnie wchodzi do salki chorego, znęca się nad nim, w przerażeniu odkrywa, że osłabiony pacjent w wyniku ich „zabaw” (przypalanie papierosem?) umarł, więc szybko wyrzuca go przez okno – wydaje się

⁵³ Cyt. za: D. Baliszewski, *Upadek z wysokości...*, s. 79.

⁵⁴ A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, Warszawa 2008, s. 417.

⁵⁵ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 5: 1939–1944, Warszawa 1996, s. 534.

⁵⁶ M. Brandys, *Z dwóch stron drzwi*, Warszawa 1982, s. 48.

jednak mało prawdopodobna. Przecież szpital nie był pusty, balustrada budynku znajdowała się w centrum miasta, a w godzinach porannych nie brakowałoby świadków. Jaki zresztą mógłby być motyw takiego zastraszania? Ta teoria zatem również brzmi mało prawdopodobnie.

Nawet gdybyśmy nie wzięli pod uwagę tych okoliczności, wciąż nierozstrzygnięte pozostaje najbardziej podstawowe pytanie: *cui bono*? We wspomnianej dyskusji historyków podczas programu *Rewizja nadzwyczajna* prof. Paweł Wieczorkiewicz pytał retorycznie: „Po co było zabijać człowieka strąconego już w absolutny niebyt, który stał się nikim, a jako taki – cenną, żywą przestrogą, co czeka tych, którzy ośmielą się zbuntować, podnieść rękę na władzę ludową?”⁵⁷.

* * *

Mimo rewelacji ostatnich lat, ujawnionych przez Dariusza Baliszewskiego i Tadeusza Charewicza, najbardziej prawdopodobne wydaje się rozwiązanie najmniej skomplikowane: czyli samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek. Wątki poruszone w *Rewizji nadzwyczajnej*, niejasności związane z aktem zgonu, dziwnymi znakami na ciele i tajemniczymi zdjęciami z sekcji zwłok nie pozwalają jednak uznać sprawy za zamkniętą. Dlatego też współcześni historycy nie odrzucają całkowicie wersji morderstwa⁵⁸.

Co warte podkreślenia, również odbiór społeczny śmierci Zawieyskiego nie był jednoznaczny. Choć w cytowanych wspomnieniach pojawiła się sprawa zaszczucia byłego posła przez władze, to jednak raczej widziano pośredni wpływ tej nagonki na chorobę i śmierć, a nie bezpośrednią ingerencję aparatu represji w jego tragiczny los.

Jak mogliśmy się przekonać, powyższe rozważania są tak naprawdę świadectwem tego, jak wciąż uboga jest nasza wiedza o niektórych okolicznościach śmierci Jerzego Zawieyskiego. Brak dostępu do wielu materiałów źródłowych (lub niezachowanie się części dokumentacji) uniemożliwia postawienie kropki nad „i” – bezapelacyjne opowiedzenie się za którąś z wersji zgonu posła „Znaku”. Aczkolwiek autor skłania się ku teorii nieszczęśliwego wypadku (ewentualnie samobójstwa), nie dysponuje wystarczającymi argumentami, które mogłyby przekonać zwolenników scenariusza z morderstwem politycznym w tle. Należy wyrazić nadzieję, że bardziej szczegółowe badania pozwolą w przyszłości takie argumenty znaleźć.

Słowa kluczowe: grupa poselska „Znak”, samobójstwo, morderstwo polityczne, Marzec ’68, emigracja

Suicide, Accident or Murder? On the Death of Jerzy Zawieyski (1969)

The mysterious death of Jerzy Zawieyski, a playwright, editor and Catholic-political activist, has not been fully explained. Although according to the most plausible theory Zawieyski died on 18 June 1969 in an accident, a suicide cannot be ruled out, while there

⁵⁷ Cyt. za: J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 228.

⁵⁸ Zob. *O kulturze w PRL. Z Jerzym Eislerem i Ryszardem Terleckim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 10, s. 15.

Patryk Pleskot

are some people who read the participation of third parties or even political murder elements into the case. The article will not burst the bubble of doubts. Even though the author managed to reach some sources which had not been utilized before, the considerations presented below will recall the tragic death of Zawieyski, underline the lack of integrity in the actions of the former authorities and point to interpretational difficulties rather than propose a final answer to the riddle.

Key words: „Znak” parliamentary group, suicide, political murder, March '68, emigration